Więzy — JudasPriest

Od autora: Przedstawiam tekst o satysfakcjonującej długości, aby w "inny" sposób spędzić swoją dziesięciominutową przerwę między codziennym obowiązkami. Z niecierpliwością czekam na komentarze, rady, wskazówki i uwagi :)

Nie ważne, jak równa i gładka była by droga... strasznie telepało. Mogła być nawet wypolerowana przez makarońskiego gówniarza, który dostałby góra pół dolca za dwanaście godzin roboty. A tą forsę rzuciłby mu -na pewno- spaślak w garniturze za całą wypłatę, z guzikiem przypiętym po samą szyję. Nie ważne, że z trudem by oddychał, chce wyglądać elegancko. Takich tu było od grona. Uważali się za szychy, byli lordami w swoim własnym, wykreowanym świecie. Stali na chodniku godzinami, opierając się jedną nogą o mur salonu fryzjerskiego. Kiedy ręką nie trzymali cygara przy ustach - wciągając z niego wszystko co możliwe- grzali ją kieszeni, macając dolary. Wyciągali je pogniecione, jednak tylko te najniższe nominały. Setki -jeśli w ogóle je mieli- trzymali w drugiej kieszeni. W kasynach czy w barach ludzie patrzą na twoje pieniądze i budują sobie zdanie o tobie na podstawie ich stanu zachowania. Wyciągali je tak sprawnie. Nie chowali ich za pazuchą, o nie. To by była obraza w stronę towarzystwa, w którym grasz w pokera. Chowasz pieniądze, jakbyś uważał ich za złodziei, jakbyś się bał, żeby ich ci nie skradziono. Łatwo tak zarobić kulkę, i to prosto w łeb. Bum i leżysz.

Usiadłem jak najbliżej drzwi, żebym mógł oprzeć się o nie i zasnąć chociaż na chwilę. Przyglądałem się całemu temu śmierdzącemu miejscu. Obrazy się zmieniały, stare brnęły do tyłu, a nowe napierały prosto na moją twarz. Cała ulica wyglądała tak samo; szary, opluty chodnik ciągnął się i ciągnął. Lampa, która rzucała koło światła na ulicę... Zardzewiała ławka, pospawana ze starych rurek, na której leżał pijak z butelką w papierowej torbie w dłoni. A tuż obok dziwka, w krótkiej spódniczce, czerwonej bluzce i w futrze. Żuła gumę ukazując całe swoje zęby. Wyglądało to, jakby czekała, aż ktoś jej wsadzi coś do ust. Taksówka brnęła dalej, kolejne obrazy napływały, jednak te same. Przerywnikiem był kosz na śmieci -nie wszystkie przewrócone-, a tłem druciany płot z klatką schodową co jakieś dziesięć metrów. I znowu lampa, ławka z pijakiem i prostytutka. Tutejsza konkurencja była bezlitosna. Prychnąłem ubawiony tym gównem.

Odwróciłem głowę, zsunąłem się trochę z siedzenia i wtuliłem twarz w szal zawinięty wokół kołnierza kremowego płaszcza. Spojrzałem na kierowcę; młodziak patrzył czujnie na drogę, spoglądając tylko trochę w lusterko, ciekawskie oko chciało wypatrzeć mój portfel oraz flaszkę schowaną w kieszeni. Żuł gumę tak samo jak tamta lalunia.

Westchnąłem i spytałem jak daleko jeszcze -w dzień pewnie bym wiedział gdzie jestem,

ale w nocy wszystko tutaj wyglądało tak samo. Za krótko tu mieszkam - jednocześnie za długo.

- Już nie daleko, szefie. - odpowiedział wesołym głosem, zerkając na mnie w lustrze.

„Już nie daleko..."

„Szefie"?

Spojrzałem na zegarek -prezent od pierwszej kochanki – była 1:05. Pierwszy raz wezwano mnie na komendę o tak późnej porze. Facet, który do mnie dzwonił, powiedział, że przyszedł ktoś, kto chciałby ze mną pilnie porozmawiać. Miał do przekazania ważne informacje i zgodził się na bezpodstawne przesłuchanie.

Czyżby kolejny brudas, ze zmyśloną bajką? Miałem już takich dosyć, wolałem już tych młodziaków opłaconych przez zwykłych sługusów mafii, którzy opowiadali niesamowite bzdury na temat tutejszych gangów. Zdawali relacje z każdej kłótni przy progu sklepu monopolowego na rogu 4 i 30. Mieli z tego takie jajca, że wchodząc do mojego gabinetu lub moich kolegów, nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Piszczeli jak dziewczynki zaciskając zęby. Jednak tacy nietykalni, mogli dostać jedynie pouczenie lub lańsko od poinformowanych przez nas rodziców. Kiedy jeden taki blondynek uśmiechał się do ciebie zza biurka, a potem już nie wrócił, miałeś frajdę, bo wiedziałeś że ojciec przetrzepał mu skórę. A dlaczego miałeś frajdę? Bo sam chciałbyś to zrobić. Jednak ci starzy byli gorsi, zdecydowanie. Mieli wszystko w dupie i do tego nie widzieli w tym żadnej zabawy. Po prostu kręcili się przy komisariacie, a kiedy już coś mieli, po prostu wchodzili, zaczepiali pierwszego lepszego policjanta i zaraz siedział na spowiedzi. Zazwyczaj zaczynali od tego, że gdyby byli czujni, nadal by wykonywali mokrą robotę. Lubili to, klepać każdego, kogo wskazali wyżsi od nich. Nie znali nazwisk, zawodu, adresów... Nic. Po prostu go tłukli i opróżniali portfel. Jednak kiedy to my zadawaliśmy pytania, wówczas nic nie pamiętali. Jakby po tym wszystkim ktoś ich palnął w łeb kluczem francuskim. Taka sytuacja, taka historia. Ślina pchała się do wyplucia i to na same czubeczki głów tych skurwysynów jeżdżących czarnymi autami. To oni rządzili tym miastem, a burmistrz był psem do zabawy.

- Jesteśmy na miejscu.

Wyjrzałem przez szybę i zobaczyłem kilka radiowozów stojących tuż przy szerokiej klatce schodowej z metalowymi brzegami. Wyciągnąłem portfel i wręczyłem taksówkarzowi do ręki dziesięć dolców. Wziąłem kapelusz leżący obok i wysiadłem żegnając się. Auto odjechało, a ja poczułem lepkość chodnika, dokładnie jakbym stał na boso. Gdybym miał papierosy, zapaliłbym. Jednak ich nie miałem, więc wspiąłem się po

schodach i otworzyłem drzwi. Od razu poczułem falę ciepła od bezustannie chodzących tam i z powrotem mężczyzn. Większość miała w dłoni papierowy kubek z kawą -jej zapach ciągnął się przez cały korytarz – a wszyscy ubrani byli w granatowe mundury nowojorskiej policji. Pracowitej bez względu na późną godzinę.

Po skręceniu w prawo, na końcu korytarza, podszedłem do biurka, które grodziło korytarz od zbiorowiska szaf i stołów, gdzie kilka osób rozmawiało przez telefon, a kolejne kilka przerzucało papiery.

- Porucznik Falk, jakieś 40 minut temu dzwoniono do mnie, że ktoś chce ze mną pilnie porozmawiać. - powiedziałem do kobiety stojącej przy biurku. Miała kręcone, krótkie włosy, a kiedy mówiła, czerwone, perłowe kolczyki ruszały się razem z uszami.

- Tak, czekają na Pana. Zaraz ktoś przyjdzie.

Podziękowałem uśmiechem i spocząłem na krześle stojącym pod ścianą. Rozstawiłem szeroko nogi, splotłem palce w dłoniach i zataczałem koła kciukami. Obok mnie siedział starszy mężczyzna z brodą i przez chwilę pomyślałem – i przestraszyłem się -, że to z nim miałem rozmawiać. Nagle wpadł jakiś młodziak pod krawatem, stanął i zaczął jeździć wzrokiem po sali. Kiedy mnie znalazł, zawołał:

- Poruczniku, szybko Pan przyjechał. - był lekko zdyszany. - Przepraszam, biegłem z drugiego piętra.

Wstałem i podszedłem do niego z wyciągniętą ręką.

- Uznałem, że to coś ważnego więc starałem się być jak najszybciej. - uścisnął moją dłoń i kiwnięciem głowy wskazał drogę. Ruszył pierwszy, a ja za nim. Na schodach spytałem go, o co dokładnie chodzi.

- Najlepiej będzie jak Fleyton wszystko Panu opowie. - odpowiedział.

Na półpiętrze przeszliśmy przez drzwi do korytarza z kremowymi ścianami. Na końcu stało dwóch mężczyzn, również pod krawatem -w okół kręciło się dwóch umundurowanych policjantów.

- Jest i porucznik Flate. - zawołał młody.

Mężczyźni przerwali rozmowę i spojrzeli na mnie. Po prawej stał szeroki porucznik Flayton, a obok -nieco niższy i chudszy- porucznik Braunen.

- Szybko. - powiedział pierwszy podając mi rękę.

- Dzięki, starałem się. - odpowiedziałem wymieniając uścisk dłoni z Braunen'em. - Ale co się stało? Jakiś kolejny przybłęda z niesamowitą historyjką?

- Nie wiadomo. - odpowiedział wyższy unosząc ramiona. - Przyszedł facet i powiedział, że pilnie musi z Tobą pogadać, a o czym i dlaczego akurat z tobą, tego nie wiem. Dlatego po Ciebie zadzwoniliśmy Christian.

- McDowell! - krzyknął Braunen do chłopaka, który mnie przyprowadził. - Przejmij płaszcz od porucznika Flate'a i odwieś na wieszak. Jest tu ciepło, więc go nie potrzebuje, a będzie mu ciążył. - wskazał ręką na mój płaszcz, który zdążyłem ściągnąć i zarzucić na rękę, kiedy mówił Flayton.

Młodziak wzdrygnął i ruszyłem w moją stronę, jakby dostał kopa w tyłek. Wziął moje rzeczy i zniknął za rogiem; odprowadziłem go wzrokiem.

- Posadziliśmy go w sali do przesłuchań i kazaliśmy mu czekać. - zaczął Fleyton, drapiąc się po głowie. - Grzeczny jak baranek. Czekałby nawet gdybyś miał przyjechać jutro. Nie wiem w ogóle, czy opłacało ci się tak spieszyć. Nie wiadomo o co chodzi.

- Zaraz się przekonamy. - odpowiedziałem bez zastanowienia. - To prawda, że żądał przesłuchania? W jakiej sprawie?

- No mówię ci, że nic nie wiemy. Cholera... - zabrał głos Braunen, głaszcząc kark. - Najlepiej będzie jak po prostu tam wejdziesz i z nim pogadasz. Weź formularz i dyktafon, żeby pajac pomyślał, że to prawdziwe przesłuchanie. Nie potrzebne nam kłopoty, musimy być ostrożni.

Kiwnąłem głową w odpowiedzi.

Flayton ruszył w stronę drzwi na prawo i po chwili cała nasza trójka stała przed wejściem do sali przesłuchań.

- Idziemy za szybę, będziemy się przyglądać. Możesz mu powiedzieć, że jesteśmy za lustrem, może to go nakręci. - zaśmiał się Flayton.

Obaj zniknęli za zamykającymi się drzwiami, a ja zostałem sam w chwili, kiedy ostatni raz mogłem się wycofać. Tuz obok mnie stał niewielki drewniany stolik, na którym leżała sterta papierów oraz słomiany kosz z dyktafonami. Wziąłem formularz oraz małe pudełeczko, i otworzyłem drzwi. Wchodząc miałem spuszczoną głowę i spojrzałem na gościa dopiero po ich zamknięciu .

- Cześć Tony. - powiedział radośnie, siedząc za czarnym stolikiem.

„ Tony?” powtórzyłem w myślach. Bez jakiejkolwiek głupiej uwagi, podszedłem do składanego krzesła, odsunąłem je i usiadłem. Przed sobą położyłem to, co przyniosłem z tamtego pokoju, do tego długopis z kieszeni, który wszędzie mi towarzyszył i ułożyłem się wygodnie wyciągając nogi do przodu. Skrzyżowałem ręce i przyglądałem się jemu ze spokojem. Brunet po pięćdziesiątce z kilkudniowym zarostem oraz worami pod oczami, patrzył mi prosto w oczy nie ukrywając uśmiechu. Przeleciał szybko wzrokiem bo białych ścianach sali -ominąwszy lustro po jego prawicy- i z powrotem spojrzał prosto na mnie. Westchnąłem.

- Więc... - zacząłem. Mój głos w pustej sali brzmiał potężnie, jednak nie aż tak głośno, aby mój przyjaciel wzdrygnął. - Powiedz mi, co ja tu robię?

Zanim się odezwał, zastanawiałem się co powie. Wyrzuci z siebie wszystko, tak o, bez żadnego oporu, czy będzie to przedłużał i przedłużał? Późna godzina i niechęć do siedzenia tutaj, po nagłym wezwaniu bez wytłumaczenia, robiła swoje. Byłem trochę zmęczony i zirytowany. Czułem jednak, że mogę tu siedzieć do rana, bo siły dodawała mi ciekawość, co ten facet ma mi do powiedzenia i dlaczego ja. Dlaczego, cholera, akurat ja?

Mężczyzna nabrał powietrza i z krzywym uśmiechem odpowiedział pytaniem na pytanie:

- Nie poczęstujesz mnie papierosem? - zanim odpowiedziałem, że w pośpiechu zapomniałem o paczce, zaczął mówić dalej. - Glina powinien na przesłuchaniu wyciągnąć hojnie napchaną papierosami paczkę i podsunąć mi ją, abym mógł wyciągnąć jeden rulon lub dwa, nie?

Upewniwszy się, że już nic nie powie, odpowiedziałem.

- Nie uwierzysz, ale wezwano mnie tu nagle i w pośpiechu zapomniałem wziąć je ze sobą. - kiwałem głową z miną niezadowolenia. - A wiesz czemu mnie tu wezwano? - tym razem ja nie dałem mu dojść do słowa. - Uważaj, to też jest śmieszne... - zaśmiałem się, jednak w głębi byłem bardzo poważny i ostrożny – Jakiś facet wbiegł do komisariatu i zaczął wszem i wobec oznajmiać, że ma coś ważnego do powiedzenia, ale podzieli się tym tylko ze mną. - wychyliłem się do przodu i ściszonym głosem dodałem. - No i jestem.

Oparłem się znów i czekałem, aż coś powie. Uśmiech nie znikał z jego twarzy; kąciki ust jedynie drżały, jakby tłumił złość.

- Ja też ci coś śmiesznego powiem, Tony. - wychylił się do przodu, a ja zrobiłem to sa-

mo; oblizał usta. - Przeszukali mnie i zabrali moje papierosy. - uderzył dłońmi w stół, a ja lekko podskoczyłem, aż poczułem się głupio. Ukradkiem spojrzałem na lustro, a dokładnie to w oczy moich kolegów.

- Do rzeczy.

- Tak jest! - odpowiedział. - Na Blakeorch Street znajduje się sympatyczne, charakterystyczne miejsce, gdzie można posiedzieć i wypić. Podadzą ci również coś na ząb. Naprawdę, bardzo miła knajpka.

Oczywiście wiedziałem o co mu chodziło, ale nie nazwałbym tego miejsca „miłym". Z pozoru wyglądało na spokojne, jednak przebywało tam bardzo wiele nieciekawych gości. Słyszałem, że często wzywano tam policję, aby uspokoić jakieś zamieszki. Dochodziło tam również do bójek, a z jednej z nich facet jeszcze się nie wykurował, mimo że jesienią minęły dwa lata. Na szczęście najbardziej niepokojący fakt o tym miejscu, był znany w takich służbach jak policja, a przede wszystkim... ukrywany. Ale co to miało do rzeczy? Pomyślałem jednak – W sumie, to nic nie tracę. Odeśpię tą noc któregoś dnia.

Kiwnąłem głową, aby mówił dalej.

- Prowadzi ją Irlandczyk. - zrobił przerwę, jakby ta informacja zawierała ukryte, ważne znaczenie. - Znasz tego gościa, no nie, Tony? - zaśmiał się. - Stary twardziel. Ma na swoim sumieniu wiele napadów, uderzeń w twarz, kopnięć w żebra oraz postrzały. Oczywiście, pośrednio. Jest za wysoko, żeby się nachylić do kogoś i strzelić mu placka w ryj. O nie... Siedzi sobie wysoko i wskazuje palcami kto kogo ma co, jeśli wiesz co mam na myśli... - zmarszczył czoło uśmiechając się. - Nie powiem, narobił się kutas. A ta knajpka jest jego perełką, w której rzecz jasna, sam się ukrywa. Nie ważne jednak jakie by były plotki, miły z niego facet. Często wychodzi do swoich klientów, a oni oczywiście zapraszają go do stołów. Plebsy -tak na nich wołał. Mimo to uśmiechał się szeroko i wypinał brzuchol. Ręce z kieszeń wyciąga tylko wtedy, kiedy naprawdę potrzebuje. Skurczybyk dorobił się, na czyimś nieszczęściu również. Takiemu masz ochotę dać w mordę, jednak nie możesz. Czemu? Bo jest lepszy w życiu! Zrobiłbyś z siebie pośmiewisko. Z resztą, jak nie masz po co, to nie chodź tam.

- Ty najwyraźniej masz bardzo dużo powodów. - wtrąciłem się. Zamknął rozwarte, w trakcie mówienia usta i spojrzał na mnie uśmiechając się. Ten jego banan na twarzy zaczynał być denerwujący, a kiedy o tym myślałem, stawał się coraz bardziej drażniący.

- Wiesz tyle, jakbyś tam spędzał każde wolne popołudnie. - dodałem.

- Skąd wiesz, może więcej... - odpowiedział bez zastanowienia.

- Może...

Oparłem się łokciami o stół i znów zabrałem głos.

- A może siedzisz *nie* przy stolikach, pijąc sobie piwko, tylko *na zapleczu*, mhm?

Przybliżył się i oparł tak samo jak ja. Strugał wariata, to było widać, ale miał coś takiego w oczach, co mnie wciągało do tej rozmowy. To coś było jak magnes, przyciągający mnie do jego i zmuszający do wierzenia we wszystko co powie. Na razie mówił same fakty, to było pewne. Ten Irlandczyk nazwiskiem Creswell, był przez nas obserwowany od dawna. „Wybryki" w jakie jest zamieszany to przede wszystkim napady, wymuszanie oraz pobicia. Przy morderstwach to tylko spekulacje, nie było czego się przeczepić. Dokładnie jakby zachowywał totalną ostrożność przy mokrej robocie. Tylko skąd on o tym wszystkim wie? Czyżby kolejna ofiara porzuceń przez gangi? Świadomość, że dzięki niemu wszyscy jego byli kumple trafią za kraty, była wystarczająco satysfakcjonująca. To była idealna rekompensata za poniżenie, jakiego padł ofiarą. A może znowu tylko myślę za bardzo do przodu? Może po prostu sam mi to powie... Musze go tylko odpowiednio naprowadzić. Owijać w bawełnę też nie wypada, kiedy ma się do czynienia z kimś tak szczerym.

Moje oskarżenie nie zrobiło na nim wrażenia. Usiadł jedynie prosto, z tą swoją głupią miną, i nie odrywał ode mnie wzroku. Odezwał się dopiero po chwili.

- Dobry jesteś! - wskazał na mnie palcem. - Jednak nie uprzejmy. Mam zamiar opowiedzieć ci ciekawą historię, takie mam plany na teraz. Co ty na to?

Nie odpowiedziałem. Pomyślałem jedynie o tych biedakach stojących za lustrem, którzy liczyli na szybkie rozwiązanie sprawy i pożegnanie się z tym panem. Ja jednak miałem zamiar ciekawie spędzić resztę nocy, ich kosztem.

- Creswell świetnie się tym wszystkim bawił...

Cholera! -pomyślałem- Jego nazwisko też zna?! I to te prawdziwe?!

W bardzo skomplikowany sposób poznaliśmy informację, gdyż tego nazwiska używał tylko „wewnątrz". A więc -według naszych przekonań- przyznał się właśnie, że był w mafii! Musiałem być ostrożny i nie okazać zainteresowania. Gdybym wpadł, mógłby się rozproszyć.

- Był bezpieczny, więc cieszył się życiem. Nadal to robi... Jednak był czujny, zawsze! -

ostatnie słowo prawie wykrzyczał. - Przepuszczał przez sito każdego, kto podchodził do niego na odległość co najmniej trzech metrów. Sprawdzał każdego z kim się witał, a tym bardziej z kim rozmawiał. Ufał nie wielu osobom. Nie nagrywasz? - spytał, a mnie poruszyło jego nagła zmiana tematu.

Spojrzałem na dyktafon i odpowiedziałem, że na razie nie.

- Ty pierdolony kutasie! - wrzasnął uderzając pięścią w blat stołu. Wstał i wskazując mnie palcem zaczął warczącym głosem. - Nie bierzesz mnie na poważnie! Powinieneś nagrać wszystko, co do tej pory powiedziałem!

Byłem opanowany, więc jego reakcja nie zrobiła na mnie nie wiadomo jakiego wrażenia. W tym pomieszczeniu słyszy się i widzi różne rzeczy..

- Spokojnie. - powiedziałem. - Już od dawna wszystko się nagrywa, sprawdzałem cię.

- Nie kłam! - znów wrzasnął nie spuszczając ze mnie wzroku i palca. - Nie widziałem, żebyś go włączał!

- Bo nie włączyłem. - odpowiedziałem spokojnie. - Usiądź. Mam drugi w kieszeni spodni, jest włączony. - musiałem go jakoś uspokoić.

- Pokaż go. - powiedział sadzając powoli swoje ciało na krześle.

- Mam go.

- Pokaż go, kurwa!!! - wrzasnął znów, zrywając się z krzesła; wyciągnął rękę.

Przełknąłem ślinę i powoli sięgnąłem do kieszeni. Starałem się, żeby w ruchu mojej dłoni nie wyczytał zwątpienia. Wsadziłem dłoń w kieszeń, przeszukałem ją całą, i dopiero na końcu podejrzanie długiego szukania, wyciągnąłem szare pudełeczko, które jegomość wyrwał mi z dłoni. W innej sytuacji już dawno byłby przykuty do krzesła i dostałby ostrzeżenie, a potem w łeb. Spojrzał na tą stronę pudełeczka, gdzie przezroczyste szkło oddzielało od nawijanej taśmy i kręcących się osiek. Czerwony guzik oświetlał jego oko.

Położył dyktafon na stole i jakby nigdy nic, kontynuował swoją wypowiedź; miał zarumienione od złości poliki.

- Nie zaufałby własnej matce, mimo to nie opuszczali go ludzie, którzy byli dla niego bliżej niż matka. Było ich dwóch... Bunz i Hall. Ładna parka, co? Brzmi bardzo fajnie, tylko że straszni z nich gnoje. Mieli łby na karku i zrobili by wszystko, aby szefowi by-

ło dobrze i wygodnie. Niestety tylko jeden myślał o sobie, co wyszło mu na dobre. Wszystko szło idealnie. Pożyczał kasę, którą z użyciem siły lub bez i tak mu oddawali, nie pomijając procentów, które najczęściej były trzycyfrowe i nie koniecznie tylko z jedynką z przodu. Jednak on za nic nie odpowiadał, zgarniał tylko kasę i był o wszystkim informowany. U jednych kradł, a u siebie za plecami sprzedawał taniej. Przyszedł raz do niego właściciel sklepu z garniturami, prosił o pomoc. Facet ubierał największe szychy, aż w końcu zwrócił się o wsparcie, bo był gnębiony i grożono mu; bał się o sklep. Rozumiesz? Creswell został wspólnikiem, i kazał mu płacić miesięczne, nie ważne co by się stało. Masz ruch? Płacisz. Nie ma? Płacisz, w dupie to miał. Aż w końcu jego chłopcy podpalili lokal, a on przejął większość ubezpieczenia, a facet poleciał na bruk. Podpalili ci sami co straszyli. Tak właśnie działał. I do tego miał ruch w lokalu. - zaśmiał się. - Prosiłbym o szklankę wody, Panie poruczniku.

Kiwnąłem głową w stronę lustra, a po chwili w drzwiach szczeknął zamek i wszedł policjant z wodą w plastikowym kubku. Postawił na stół, podziękowałem i odszedł, zamykając nas. Mężczyzna napił się i kontynuował dalej; niestety uśmiech z jego twarzy nie zniknął.

- Aż którego dnia pojawiła się nowa siła, młoda! Młode serce i rozum. Bunz przyprowadził przyjaciela, rozumiesz? *Przyjaciela*. Facet był nietykalny, nawet przy mroźnych szczytach, dodatkowo Bunz powiedział, że ręczy za niego. Jeśli młodemu coś by się stało, kulkę załapał by jego mentor. Szczeniak był dobry, myślał do przodu i stąpał sztywno. Creswell'owi się to spodobało. Potrafi dostrzec potencjach i ambicje, a co dopiero w młodym ciele i duchu. Widział siebie w nim, no wiesz, taki sentyment. Aż w końcu młody kociak zaczął działać na własną rękę i robił co mu się podobało, bez zgody. Tylko, że odnosił sukcesy i tym sobie nazbierał. Stary był wściekły i dumny jednocześnie. Ambiwalentność... Całował go z dumy, jednak to nie włoska mafia. Pocałunek śmierci był tutaj jedynie szanowanym rytuałem stosowanym gdzie indziej i tyle. W raporcie zaznaczysz to jako ciekawostkę. - zaśmiał się. - Bunz podziwiał młodego, a zwłaszcza, że z czasem zdawali się być jak ojciec z synem. Aż któregoś dnia, wszystko się rozpadło. Chcesz wiedzieć czemu?

- Umieram z ciekawości. - odpowiedziałem.

- Wiedziałem. - znów się zaśmiał. - Staremu strzeliła siedemdziesiątka, oznajmił więc, że przechodzi na emeryturę. Kumple postanowili pożegnać szefa godnie i żeby okazać swoją przyjaźń, zdobyli zegarek noszony przez Arthura Guinessa. - z zachwytu walnął dłonią w stół. - A wiesz skąd? Ukradli skurczybyki! Pewien jubiler, z tej samej ulicy, pewnie go znasz -dodał- kupił go za rodzinny majątek. Przyleciał w sejfie prosto z Belfastu. To było proste zadanie, chłopcy po prostu napadli na konwój i bez ofiar, zdobyli

łup.

- Koniec bajki? - spytałem.

- Nie, kurwa. Bądź uprzejmy, już ci zwróciłem uwagę. Tylko, że to wszystko zrobili zbyt zachłannie. Otóż jubiler, który zakupił zegarek, był Sycylijczykiem. Zadarli z włoską mafią! Zanim się obejrzeli Hall zaliczył kulkę i pociągnął do piachu kilku swoich chłopaków. Młodemu z trudem udało się uratować skórę, jednak włosi zdobyli to co chcieli. Wysadzono również chałupę Hall'a, chyba nie muszę mówić co się stało z zegarkiem. Nawet sobie sprawy nie zdajesz, jak ważne to dla nich było. Być lojalnym dla kogoś przez tyle lat, mieć takiego przyjaciela. Nigdy tego nie zrozumiemy. Największe gangi i mafie zbudowały swoje imperium tylko i wyłącznie na więziach. To była ich potęga i najmocniejszą stroną. I jak myślisz, kto się tym wszystkim zajął? Kto wyciągnął ich z ciemnej dupy?!

- Szczeniak? - spytałem.

- Szczeniak, brawo Tony. - zaklaskał w dłoń.

Nagle jego mina spoważniała; nabrała wrogości, smutku i żądzy śmierci.

- Włoska mafia zawsze robi ostatni krok. - jego spojrzenie wwiercało się w moje oczodoły. - Kontratak po ich uderzeniu był samobójstwem. Ty robiłeś krok? Oni nie robili kolejnego. Robili ostatni możliwy, jeśli wiesz o czym mówię. Ty wspiąłeś się o jeden szczebel? Oni wspięli się na samą górę jednym ruchem i podpalili drabinę. My tego nie zrozumiemy. Irlandczycy kłaniali się przed makaroniarzami. Creswell wiedział, że to nie jego miasto, znał swoje granice. Nie wiedział jednak o tym młody.

- jego głowa opadła, jakby nagle nabrała masy. Czekałem chwilę, aż podniesie twarz i kontynuuje. - Zamienił zegarki.

Spojrzałem krzywo.

- Zamienił zegarki? - spytałem, dla pewności.

Kiwnął jedynie głową.

- Jeszcze zanim Włosi zebrali ludzi i zrobili z Hall'a miazgę.

- Jubiler się nie domyślił?!

- Domyślił się. - podniósł głowę. - Ale było już za późno. - Jego mina mówiła sama za siebie, był zawiedziony.

- Nie rozumiem.

- Młody okazał się być szczurem.

Nie byłem pewny co właśnie powiedział, chyba, że to była forma samoobrony. Tak się wsłuchałem w to co powiedział -a zrobił to świetnie-, że aż poczułem się jak główny bohater tej historii. Jednak okazał się nim być nie ten facet co przypuszczałem.

- Przez cały ten czas, kiedy z nimi sączył miód, zmolestował wszystkie możliwe tropy, aż zdobył wystarczającą ilość dowodów i informacji -w tym nazwiska- , żeby wkopać za kraty najbardziej umazanych w tym gównie. Kiedy włosi znów zabrali się do roboty, nie było na kim się mścić. Nawet rodziny już dawno pouciekały do innych stanów. Bunz uratował dupę, gnojek również zdążył, ale to tylko plotki. Podobno dostał jakiś medal i siedzi sobie teraz w domku, ze swoją piękną żoną i pewnie z dziećmi. Nosi płaszcz i kapelusz, nawet nie chowa twarzy. Kutas! Czemu jednak nikt go nigdy nie podejrzewał?

- Bo Bunz za niego ręczył.

- Dokładnie. Najmocniejsza strona okazała się być ich zgubą.

Westchnąłem z ulgą.

- Mam rozumieć, że to tyle.

- Ciekawa historyjka, nieprawdaż? Strasznie chce mi się palić.

- Spokojnie. Zaraz cię wypuszczę, dostaniesz swoje fajki i będziesz palił ile fabryka dała, okej?

- Daj mi ten formularz. - wskazał ręką na papier.

Musiałem zagrać tą scenę do końca. Wedle życzenia dałem mu to co chciał, długopis wziął sobie sam.

- Zazwyczaj *my* wypełniamy formularz, wiesz kolego? A nie, *ten drugi.*

Wypuściwszy drugim uchem to co powiedziałem, spytał?

- Mogę zapisać nazwisko bez imienia? - spojrzał na mnie spode łba.

- Jeśli wpiszesz resztę informacji o sobie, to tak.

Spojrzałem na lustro, aby dać swoim kolegom sygnał, że kurtyna zaraz opadnie.

Mężczyzna podał mi papier oraz długopis, i w krótkiej chwili ciszy czekaliśmy, aż pojawi się policjant, aby odprowadzić jednego z nas.

Kiedy ten już przyszedł, mój rozmówca wstał i podszedł do niego, w międzyczasie poklepał mnie po ramieniu.

Spojrzałem na papier.

- Nie napisałeś w jakiej sprawie składasz zeznania.

- W sprawie wytropienia konfidenta. - odpowiedział radośnie.

Zaśmiałem się i spojrzałem na rubrykę *Nazwisko*. Poczułem się jakbym otrzymał -długo wyczekiwanego- kopniaka w brzuch. Było tam wpisane *Bunz*.

Zanim wyszedł, nachylił się nade mną i szepnął mi do ucha.

- Na młodego wołaliśmy Tony.

Zostałem sam w sali i znowu, gdybym miał papierosy, zapaliłbym.

- Zapal sobie.

Sięgnąłem po papierosa z paczki Flayton'a. Pojawił się przede mną niczym zjawa. Usiadł na stole i przysuwając mi popielniczkę, powiedział:

- Było minęło.

- Ta.. - odpowiedziałem strzepując popiół z końca białego rulonika do zakurzonego szkła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JudasPriest, dodano 16.10.2015 23:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.